HARCERZ

TYGODNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ.

Rok III. **15 Stycznia 1919 r.** **Nr. 3** **Cena 85 fen.**

Dla Ojczyzny umrzeć zdolni
Umieliśmy wroga bić
Dziś umiejmy duchem wolni
Wspólnym trudem dla niej żyć.

(pieśń z Poznańskiego).

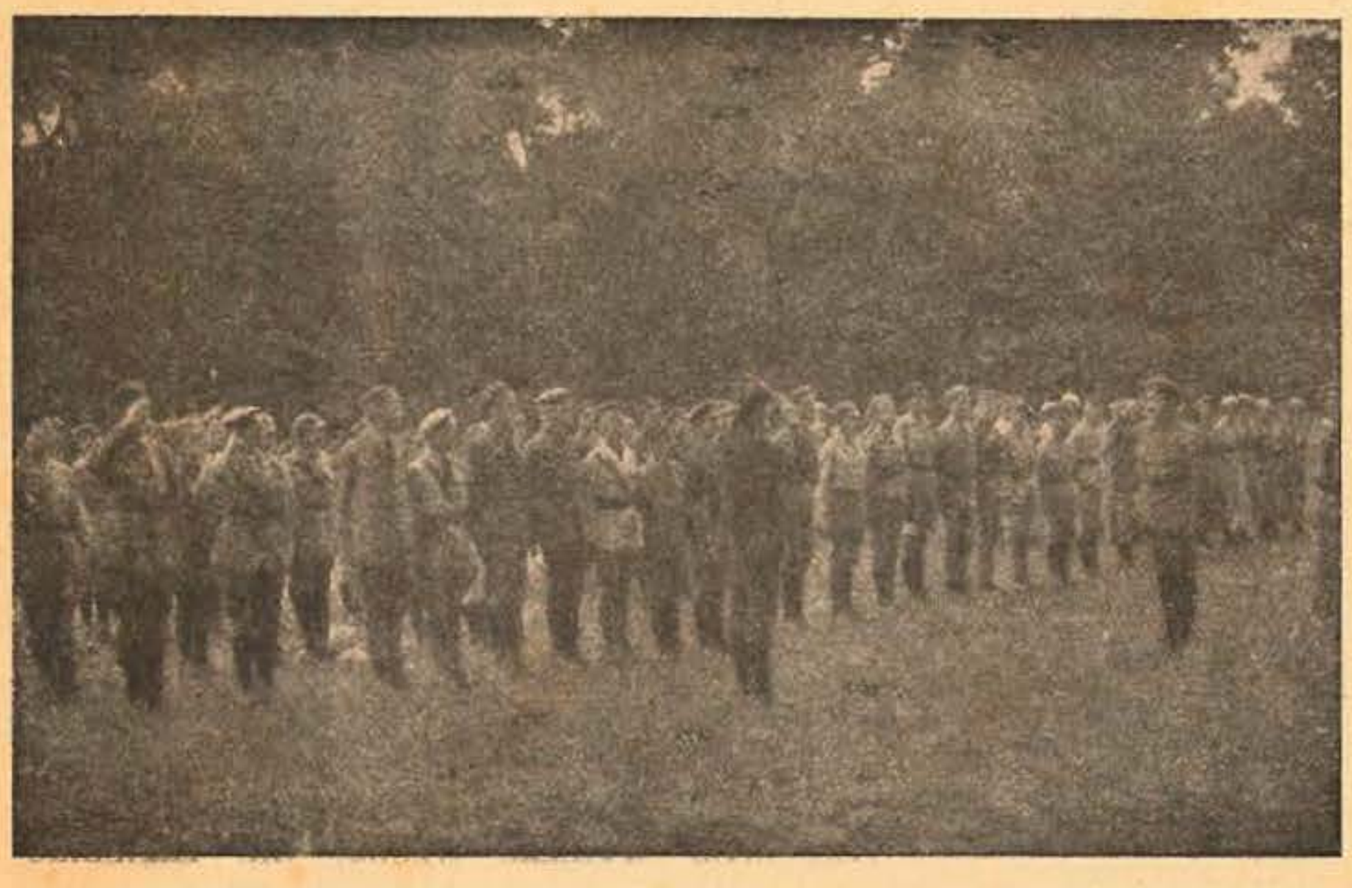

Baczność! — do raportu w prawo patrz!

Jest jakaś siła potężniejsza od samego brzmienia rozkazu, głębsza od słów. Coś co pręży pierś każdego jakby uczucie czekające tylko hasła, aby wybuchnąć czynem; co sprawia że z pojedyńczych jednostek zrasta się grupa ludzka i jak mur staje zwarty czworobok: żywa ława którą wstrzymuje jeszcze chwilę rozkaz, ale którą gdy ruszy zda się nie wstrzyma nic.

I to stokroć więcej mówi niż gawęda o karności, silniej przemawia do uczucia niż słowa do rozumu.

Gdy w szeregu stojąc słyszysz komendę i równy wspólny miarowy „jak uciął“ stuk butów, gdy wiesz że obok ciebie i za tobą stoi ktoś drugi i trzeci czujący to samo co ty, przenikasz się odrazu innym duchem, czujesz jakąś potęgę wspólną której jesteś atomem niewielkim, ale cząstką nierozdzielną i tak związaną że siła całości oplata cię, przenika i staje się twą własną siłą. Wrastasz w formację i potężniejesz przez to, zdaje się że gdybyś zawołał byłby to huk głosu tak ogromny, jak wielkim jest huk głosu całego tłumu:

— „My — gromada!“ —

Gromada-to potęga, gromada— to wielki człowiek! a tajemnica jej wielkiej siły leży przedewszystkiem we wspólnym umiłowaniu i dążeniu, a więc we wspólnej zbiorowej woli, a następnie we wzajemnym zgodnym wykonywaniu, a więc wspólnym zbiorowym czynie.

Wola i czyn jednostki to kropla wody, ale wola i czyn gromady to uderzenie nawałnicy morskiej.

Zależnie od tego czy w większym czy też w mniejszym zbiorowisku się współdziała, zmienia się samopoczucie wewnętrzne jednostki. Organizacja rodzi w każdym jej członku uczucie pewności

archiwum

siebie, dumy i godności własnej; przekonanie o mocy i wytrwałości własnej pracy; wiarę w przyszłość życia i czynów organizacji.

W chwilach kiedy się nam do duszy zakrada czasem zwątpienie, przypomnijmy sobie, że szeregi Harcerstwa Polskiego liczone na dziesiątki tysięcy młodzieży wciąż rosną i rosną i niezadługo bez zdziwienia przyjmiemy wiadomość, że liczba ich tysięcy dobiegnie setki:

Odwagi żołnierzu stotysięcznej armji!

KRYTYKA.

Dużo słyszymy zdań, głosów i sądów ostrych. Niema bowiem nic łatwiejszego jak krytyka. To broń, którą operować tak łatwo!

Ale myli się ten, kto myśli, że krytyka do niczego nie zobowiązuje. Przeciwnie, wkłada ona obowiązek i to bardzo trudny: wykonania czegoś lepiej, niż było wykonywanem dotychczas.

Krytyka, jak lekarstwo bywa zbawiennym lub trującym środkiem — a wartość jej zależy od wyników i dlatego krytykując zawsze należy mieć na względzie i liczyć się z tem, jaki wynik ma ona osiągnąć. Nigdy nie jest ona postawieniem kropki i zapadnięciem wyroku, zawsze za nią idzie ciąg dalszy, który się z niej rodzi czy to w postaci zwarcia się i ujednostajnienia, czy też rozpierzchnięcia się i rozkładu pracy.

A kto dalej patrzy i przewiduje rzeczy przyszłe ten myśli nie tylko o fakcie, ale i o wrażeniu przezeń wywartym. Wrażenie odczute silniej przemawia do każdego niż wniosek wyciągnięty z rozmyślania, i jeśli wrażenie jest dodatnie, miłe i ujmujące, to zachęca wszystkich do powtarzania zajęcia czy pracy wykonanej, oraz do powtarzania i podejmowania na nowo wysiłków. Wrażenie niemiłe odstrasza silniej niż cokolwiek.

Starać się więc musimy z całych sił o wrażenie dodatnie, raźne, zwierające w gromadę i budzące ochotę do czynu, stapiające wszystko w jedno dążenie naprzód, w określonej linji. Uczucia wzajemnej sympatji, zaufania, zrozumienia zacieśniają ogniwo i dają dźwięk silny i czysty.

Ten dźwięk to hasło—a hasło to pobudka do walki i szansa na zwycięstwo.

Chcemy aby taką była nasza krytyka, aby takim było nasze hasło. Bo inaczej groziłoby nam poważne niebezpieczeństwo. Bylibyśmy jak ów chłopiec lekkomyślny, któremu podarowano toporek, albo jak szalony z mieczem w ręku. Godzilibyśmy i na rzecz pożyteczną i w pierś bratnią, poto tylko, aby godzić, aby wypróbować ostrza broni, aby wyładować energję własną, aby spełnić głos instynktu walki.

Z pragnieniem poprawy rzeczy, reformy, łączmy zrozumienie celu. Wszak chwytać mamy nie za miecze, ale za młoty przeznaczone do wykuwania iskier Ducha. Określmy sobie naprzód cel o jaki nam chodzi. Czego chcemy? Tylko prawdziwego zapału i oddania się całym sercem harcerskiej pracy. Tylko szczerości i ufności wzajemnej braterskiej.

Potrzebne nam to poto, aby razem wziąć się do pracy ze wszystkiemi, aby zachować równanie w pochodzie, aby żywić nasze nadzieje, aby mieć pewność tego, że wokół mamy wszystkie bratnie dusze i twarde dłonie, które nam pomogą gdy trzeba.

Będziemy pracować „jednością silni". Trudno powiedzieć zawczasu jak wiele zrobimy. Prócz naszych zamiarów i chęci w grę wejdą warunki zewnętrzne, braki, wady i bierność ogólna i wszystko.

Ale to nikogo z nas nie przestrasza, bo chodzi nam nie tyle o dużą ilość ile o jakość naszej pracy. Nietyle o jej pokaźne wyniki zewnętrzne, ale przedewszystkiem o te wewnętrzne zbogacenie dusz uśmiechami złocistemi chwil spędzonych razem wśród pracy wspólnej, wśród doli i niedoli przeżywanej razem.

Bo w tem się kryje rozwiązanie zagadki pytającej jak osiągnąć zadowolenie z pracy i uczucie szczęścia.

Trudnej tej zagadki nie rozwiązuje wielu — wielu nie rozumie nawet o co nam chodzi.

Domyślić się tego, dojść do tego drogą rozumowania jest zbyt trudno.

Ale dojść drogą rozumowań ścisłych do słyszenia chrapliwych dźwięków Złotego Rogu — też trudno.

Nie myśl wytężać trzeba, nie zagłębiać się w ścisłe dociekania rozwiązań—ale serce mieć czujne harcerskie, przyjmujące i oddające żywo każdy głos wewnętrzny, każdy prąd nurtujący dusze stojących koło ciebie.

Niema milczących dusz. Wsłuchajmy się w to, co one mówią.

Alojzy Pawełek.

archiwum

Dwie kartki pamiętnika.

Od 3-ch tygodni jestem w 1 zastępie 8-ej drużyny.

Dotychczas w domu nic zemną zrobić nie mogli. Gdy po długim i nudnym „kazaniu" pytano mnie: „Czy będziesz posłuszniejsza?" energicznie potrząsałam głową, mrucząc pod nosem: „akurat!", lecz nie zawsze miałam tyle tupetu i pewności siebie. Nieraz wybiegałam w najdalszy kąt ogrodu nad rzeką i powtarzałem z uporem. „Nie cierpię, nie znoszę—wstrętne!".

Ale słońce świeciło tak pogodnie jakby mówiąc „uspokój się"—jaskółki latające nad wodą były tak wesołe... liczyłam ryby kołujące w wodzie... i przychodziło mi na myśl: „mama jednak jest taka dobra" – szedłam więc przeprosić i zdarzało się, że byłam grzeczną przez cały dzień.

Myślałam, że wiele się zmieni w moim życiu. Pogoda była cudowna, więc pytam codziennie: „słuchajcie druhny, a wycieczki u was bywają?".

— „Bywają naturalnie" — „A często" — „Zależnie od pogody". Słyszałam to już parę razy. A dnie wciąż takie ładne, a my mamy tylko zbiórki. Doszłam do przekonania, że prawdziwe wycieczki harcerskie odbywają się tylko, gdy zimno i brzydko — na tem przecie polega zahartowanie. Pochlebiało to mojej dumie, że należę do organizacji, w której są tak dzielni ludzie.

Tymczasem opiszę nasze zbiórki. Przychodzi nas wogóle mało choć zastęp liczy coś ze dwadzieścia. Połowa obecnych się spóźnia, więc każda zbiórka zaczyna się wyrzekaniem na 1 punkt prawa harcerskiego i gawędą z książki „Szkoła Harcerza". Robimy także węzły, lecz w braku prawdziwych lin i żerdzi, przywiązujemy sznureczki do palca lub do ołówka. Jestem pewna, że na egzaminie potrafię zrobić węzeł z zamkniętemi oczyma, ale co będzie gdy przyjdzie kogoś z wody wyciągać!

Dziś mieliśmy 6-ty punkt prawa, a po zbiórce byłyśmy w ogrodzie, aby obejrzeć różne gatunki drzew, ale znaliśmy tylko dwa: kasztan i klon, więc przerzuciliśmy się na świat zwierzęcy. Znaleźliśmy nawet gniazdko, a w nim kilka piórek! Hm!... coprawda, to i w domu dzieciakiem będąc to potrafiłam, ale na moją uwagę zastępowa dodała, że w harcerstwie wszystko trzeba zaczynać od początku i gruntownie. Może to prawda tembardziej, że druhny w mieście wychowane nie odróżniają klonu od lipy.

W powrotnej drodze jedna z nas upadła — nic dziwnego, bo miała bardzo wysokie obcasy, ale ku memu zdziwieniu i oburzeniu zrobiła płaczliwą minę i długo, obszernie opowiadała każdej o tym niezwykłym wypadku. Przekonałam się, że nie wszystkie harcerki są dzielne, ale dobre i to, że choć chcą być dzielnemi w odróżnieniu od innych panien, które o to wcale nie dbają.

Na przedostatniej zbiórce kazano nam nauczyć się tropić przy pomocy wzroku i węchu. Nie wiedząc jak się do tego zabrać przejrzałam książeczkę druhny Zosi. Znalazłam notatki: „Włodzimierska 42—tania kuchnia—wytropiona węchem"—„w ogrodzie wyraźne ślady nóg ludzkich w kierunku pomnika". — Ach! — więc to tylko tyle. Tyle to i ja potrafię.

Podobnego rozczarowania doświadczyłam, skaleczywszy się trochę w palec. Ponieważ mamy apteczkę i ponieważ wszystkie druhny chcą być samarytankami powstało zamieszanie ogromne. Kilka druhen przeszkadzając sobie nawzajem obandażowało mi całą rękę wraz ze zdrowemi palcami, tak mocno, że aż ścierpła — bo taki jest opatrunek uciskowy.

Słyszałam, że będziemy przechodziły teroznawstwo i tyraljerkę i dużo innych rzeczy. Mam kilka podręczników, ale nie mam książki do nauki tyraljerki. Wstydzę się przyznać, ale niewiem z jakiej to dziedziny. Próbowałam ostrożnie wybadać koleżanki, ale one chyba same nie wiedzą. Niektóre są już 3 rok w harcerstwie i robią wciąż to co i ja.

Tatuś pyta mnie zawsze czego się już nauczyłam. Jestem w kłopocie co odrzec bo zaczynam tracić przekonanie do harcerstwa. Zaczynam myśleć, że chyba skauting na całe życie wystarczyć nie może.

— — — — — — — — — — — —

— — — — — — — — — — — —

Znowu zaczynam pisać i notuję fakt, że od kilku miesięcy jestem w 3-im zastępie 4-ej drużyny. Jakże inną jest ta drużyna i jakże inna w niej ta sama harcerska praca, ale niepodobna ani trochę do owej pokojowo-miejskiej w 8-ej drużynie.

Inne są też moje przekonania. Gdy wtedy wstąpiłam do harcerstwa, przyjmowałam niemal bezkrytycznie wszystko z zastępu albo od zastępowej. Małoobowiązkowa w domu biegłam żywo na zbiórkę i za grzech uważałabym nie stać „na baczność" przy śpiewaniu „Roty". Zastępowa mogłaby wtedy zrobić wszystko, ale nie umiała.

Powoli rozwiał się i minał ślepy zapał i wypalił się jak słomiany ogień, bo nie było nic coby mogło mnie zaprządz w karby pracy, i nie było ducha harcerskiego, bo doprawdy, skąd on miał się wziąć w tamtej drużynie! Skąd się mógł zrodzić przy stoliku w 4-ch ścianach saloniku w którym odbywałyśmy zbiorki.

Nie brak książek i wiedzy technicznej stał nam na przeszkodzie. Zapomniałyśmy o rzeczy najważniejszej o polu, o lesie, o pracy dla ciała — nie pokochałyśmy twardego życia obozowego, bośmy go wcale nie zaznały.

Zamiast wycieczki zrobiłyśmy spacer i wracałyśmy zniechęcone, nie uczyłyśmy się niczego

cobyśmy potem stosować mogły, nie traktowałyśmy poważnie niczego.

Rozumiem to dopiero teraz w innej drużynie, w której dopiero żyjemy po harcersku. Niema wśród nas ospałych i niedołężnych niema zniechęconych i patrzących z obawą w życie, a zaczęłyśmy pracę nie od szumnych wykładów i ideologji, a od rzeczy pospolitych. Robiłyśmy wycieczki. Chodziłyśmy co niedziela daleko w las, „bawiłyśmy się" w obozowanie, podchodzenie, zdobywanie. Była to zabawa swobodna, szczera, przyjemna. Brałyśmy wszystko na serjo. Ucieczka jeńca, co dał słowo, że zostanie na miejscu, oburzyła nas do głębi. Nieudolne, słabe, lękliwe—wyśmiewałyśmy bez litości. Dzielność pojęta jeszcze powierzchownie, ale z całym zapałem, stała się naszą gwiazdą przewodnią. Stałyśmy się naprawdę dzielne i twarde na duszy. Ludzie często powtarzają, że nastrój to rzecz bez wartości, ale ja myślę, że nastrój — to natchnienie, to siła mogąca zwrócić duszę ludzką na różne tory i pchnąć ją potężnie. Nasza drużynowa to zrozumiała. Gdy po całodziennym ćwiczeniu, zmęczone, zadowolone z siebie i z życia siadałyśmy zebrane u ogniska, a za nami zamykał się nieprzejrzany krąg ciemności, gdy zdala dochodził nas pomruk rzeki, nieustannie toczącej swe fale i szeroki poszum potężnych konarów lasu, wtedy mówiła nam drużynowa o sile woli bez której człowiek byłby igraszką losu, o pracy budującej wszystko i o radości twórczego życia. Mówiła do nas serdecznie, a wraz z nią gadał do nas bór, tak dobrze nam znany, bo niejedną w nim złą i dobrą spędzałyśmy chwilę, śpiewało do nas echo piosenek rozproszonych po mgle i po lesie. Mówiła do nas dusza Bytu.

A nazajutrz wracałyśmy do domu wesołe i młode z sercem pełnym nowych sił—a w mieście zastawałyśmy ludzi dziwnych, żyjących nerwami, potrzebujących coraz to nowych podniet i wrażeń, zmęczonych nadmiarem przeżyć i tak postarzałych że już nie mogli patrzeć na życie w jego jasnych i zdrowych przejawach, ludzi którzy nie znali i nie kochali przyrody.

Ale myśmy w duszy zostały złączone i zebrane wspomnieniem spędzonego w lesie wieczora i chcemy aby wszystkie drużyny i harcerki zeszły się razem do naszego ogniska, aby przy nim znalazły prawdziwe zżycie się i harcerskiego ducha.

(Urywek z pisemka IV-ej Kijowskiej doświadczalnej żeńskiej drużyny Harcerskiej).

oooooooo

„CI CO WYTRWALI DO KOŃCA".

Po kilkutygodniowym kursie na którym było blisko setka druhów i druhen pozostało zaledwie kilkonaścioro, którzy nie spieszyli rozjechać się do domów zaraz po ukończeniu kursu, ale zostali na tydzień „dla odpoczynku". Błogosławione pędzili życie! Rano nie budziła ich trąbka, rozkładali swe zajęcia według upodobań, nie brali urlopu, aby pojechać do miasta, wieczorem siedzieli do późnej nocy przy ognisku, potem udawali się spać bez trwogi o „alarm", nazajutrz chrapali do południa, nie istniał dla nich żaden gwizdek, żadna komenda, żaden raport karny, a co najważniejsza... nie czekając w kolejce mogli „napaść się" spokojnie i dowoli!

archiwum

COŚ WAM POWIEM.

„Skąd harcerze wracali"? Wprawdzie nie z nocnej wycieczki, lecz niemniej bogate zdobycze wiozą z różnych krańców świata. Ściągają do gniazda ptaki, co wyfrunęły zeń, porwane burzą wojenną, ale, o dziwo, nietylko nie skołatane przejściami, z postrzępionem piórem, zdziesiątkowane, ale prowadzące w szyku zastępy wychowanych gdzieś tam przez siebie młodych piskląt. Wracają ze wschodu, z północy i z południa drużyny i harcerze. Wracają, nie jak zgnębieni długą tułaczką wychodźcy, ale z rozwiniętemi chorągwiami, jak zwycięskie wojska, które, rozrzucone na olbrzymich obszarach walczyły o wspólną sprawę, a teraz ściągają do Ojczyzny, bo tu ich dłoni i głów najbardziej teraz potrzeba. „Harcerstwo jest nieśmiertelne" powiedział ktoś kiedyś na widok naszej pracy odradzającej się wciąż w czasie wojennym, mimo przejść najrozmaitszych. „Harcerstwo jest zaraźliwe, jak największa epidemja" powiedział ktoś drugi. I tu, i w Galicji, w Poznańskiem, czy na Ukrainie w Piotrogrodzie, czy na Syberji, gdziekolwiek znalazł się „zarazek" w postaci chociaż jednego harcerza, choćby ów był biszkoptem i nawet przez czas krótki dopiero kosztował rozkoszy harcerskiego żywota — tam wnet „coś" wykluwało się rosło, pracowało, a w pewnej chwili ze zdziwieniem dowiadywało się, że w taki sposób klują się, rosną i pracują zarodki harcerskie w setce innych środowisk. Nawiązywały się wzajemne stosunki, ośrodki mocniejsze zaczynały wspierać słabsze i jednoczyć je wokoło siebie; do pracy stawała stara gwardja, ta, co tworzyła jeszcze sama „pierwszy skauting" w Polsce, a teraz, jako legjoniści, wojskowi austrjaccy i rosyjscy, ewakuowani cywile etc. choć dorywczo, w nawale innych zatrudnień, jednak starała się zawsze i wszędzie dołożyć swą cegłę do budowy, zmiatanej prawie ustawicznie przez następujące po sobie wypadki wojenne, a wznoszonej na nowo po raz niewiedzieć który.

Z Galicją i Poznańskiem szybko w ciągu wojny zdołaliśmy nawiązać przerwany związek. Od wschodu dochodziły nas tylko wieści ogólne, bez dostatecznych faktów albo znów wiadomości oderwane o poszczególnych faktach przedostawały się wypadkiem przez linję okopów.

Stawał przed tobą pewnego dnia człowiek „nieokreślonego stanu, wieku i wyglądu", rozpinał swe bolszewickie szaty, aby błyszcząca na mundurze lilja świadczyła, że należy dać wiarę jego słowu, i oznajmiał posłusznie, że w Wilnie, Grodnie, Mińsku, czy Tobolsku, znajduje się tyle a tyle drużyn, w sile tylu a tylu ludzi, że praca rozwija się pomyślnie, że... i t. d.

Nie mogę kłamać, twierdząc, iż dziwiliśmy się temu, co mówił, bo wciąż i bliżej mieliśmy dokoła dziesiątki przykładów podobnej działalności, i sami wykonywaliśmy w tych czasach różne „sztuki łamane na drążku". Ale dziwiliśmy się, i dziwili coraz bardziej (w miarę, jak przekonywaliśmy się o powszechności zjawiska), temu, że bez względu na to, czy wysłaniec zjawiał się ze Lwowa, Poznania Kijowa czy z Omska, każden miał jednakowy system myślenia, jednakie uczucia i zapatrywał się na rzeczy tak, jak dowolny harcerz z Warszawy czy Pacanowa.

„Że my tataj, na podstawie prac dotychczasowych i stosunku do otaczających zagadnień, przyszliśmy do podobnych wniosków — to zrozumiałe! lecz jakie procesy chemiczne zachodzą w mózgownicy harcerza z zaboru pruskiego i harcerza z pod Urala, pracujących w tak odmiennych warunkach— żeby ostateczne wyniki były zgodne aż do najdrobniejszych szczegół?".

Szczęściem, przy Gł. Kw. Z. N. P. nie utworzono laboratorjum anatomicznego dla specjalnych badań w tym kierunku, ale „otucha wstąpiła w serca wiernych"; tem większa, iż okazało się dowodnie, że jest coś potężnego w samej idei harcerstwa, coś niezależnego od ludzi, a jedynie od systemu, co sprawia, że stawszy się harcerzem, nietylko wedle prawa, ale naprawdę zostaje się bratem innych harcerzy. I to jest dla nas jedno z najpiękniejszych doświadczeń czasu wojny. Ta zdumiewająca jednolitość wyników pracy, prowadzonej w tak różnych warunkach, pozwoliła się spodziewać, iż to co ujrzymy zebrane, jako podstawy w przepisaah, ustawach, podręcznikach i wskazówkach do pracy, tylko w szczegółach różnić się może od rzeczy dotychczas nam znanych. Zwolna zaczęły napływać materjały harcerskie z Rosji, pokaźne, obfite, a treścią rzeczywiście jak częstokroć bliskie z własnych przeżyć i własnych zamiarów... (niestety).

O „hańbo, o wstydzie". Oto Naczelnictwo Kijowskie już w 1917 r. zdobyło się na II (drugie!) wydanie oficjalnego Podręcznika, a nasze tłomaczenie Baden Powella dopiero w przygotowaniu.

Oto w „Gawędach Instruktorskich" poruszono już czarno na białem cały szereg spraw najbardziej dla nas żywotnych, bez których poruszana ustnego żadne zebranie szarż harcerskich od lat kilku u nas uchylić się nie może; oto podręcznik dla wilcząt, z którymi my dopiero robimy doświadczenia, oto „Pionjerka", której u nas niema.

(dok. nastąpi).

Z.

LIST REDAKTORA DO CZYTELNIKÓW.

W tej chwili dzielny harcerz Franek zadał mi ciekawe pytanie: w jakim stosunku powieści Mayne Reid'a, Jules Vern'a znalazły się do początków skautingu angielskiego? Pytanie ciekawe przez to, że każdy starszy skaut przypomina sobie doskonale te czasy, które kiedy jeszcze o generale Baden Powellu nie było słychu, a niesłychane powołanie do tężyzny życiowej wywoływały w nas „Piętnastoletni kapitan", „Podroż naokoło świato w 80 dniach", „Ostatni z Mohikanów", „Życie w pustyni" i t. p. egzotyczne bardzo, z innego świata zupełnie powieści. Dla potomka szwoleżerów i kryjaków leśnych, noszącego od urodzenia w sercu egzaltację tężyźnianą i romantyzm polityczny — w czasy zupełnej prostracji narodowej były one tym chlebem świętojańskim z pustyń gor Skalistych, z którego inteligentny koczownik i traper wyrabia sobie i cukier i mąkę i piwo i wódkę i kasze rozmaite. Mayne Reid b. dobry przyrodnik i podróżnik miał tylko nieszczęśliwie niedaleki horyzont jako człowiek. Lubował się w aktach nienawiści, zemsty, z lubością okrutnika odzwierciadlał najbardziej wsteczne instynkty zdobywcy i łupiezcy Nowego Świata, parodjował nawet często pierwotność natur ludzkich. Może zresztą mówił prawdę.... tego nie wiemy. Obecna wojna przekonała nas, że wszystkiemu złemu na ziemi wreszcie uwierzyć można. Pociągał on zwłaszcza młodszych chłopców ogromnem zdecydowaniem czynu swoich bohaterów, stylem kroniki wojennej i doskonałem obrazowaniem. Jako zręczny powieściopisarz stoi on nawet wyżej od Jules Vern'a, — nie dorównywa mu jednak wcale inteligencją i polotem. Walkę o byt, siłę pięści przed prawem stawia Mayne Reid twardo, ale otwarcie — nic dziwnego jest właśnie najbardziej rasowym przedstawicielem amerykańskiego popędu do walki o życie (Struggle fov lite), chociaż stosunek jego do przyrody, do zwierząt jest ciepły, często nawet serdeczny. Znać, że ten człowiek naprawdę żył w preryi, w pustyni, w lesie amerykańskim i korzystał z wymiany usług w przyrodzie.

Jules Verne jest — przeciwnie — marzycielem, ma kolosalną wyobraźnię, pomysłowość, niezrównaną fantazję,—ale robi wrażenie, że wszystko pisał w gabinecie, posiłkując się podręcznikami. Chodzi mu o lekkie i strawne, za pomocą ciekawej tabuły wprowadzenie młodzieży w najbliższą styczność z tajemnicami przyrody. Jest w tej specjalności mistrzem bez konkurencji. Z jednakowem zaciekawieniem czyta go stary i młody. Jeżeli można użyć takiego wyrażenia jest snobem wiedzy ścisłej, ale snobem wprost genjalnym pod względem talentu popularyzatorskiego. Verne idealizuje w swoich powieściach nie kułacznego zdobywcę, a odkrywcę i śmiałego badacza nieznanego świata, który, idąc drogą najbardziej zapamiętałej tężyzny, nie wyzbywa się jednak cnot ogólnoludzkich, a przeciwnie potęguje je w sobie walką o życie. Tem Jules Verne postawił siebie na czele wszystkich pisarzy dla młodzieży. Może się kiedyś z biografji generała Baden Powella dowiemy, jaki on miał wpływ osobisty na twórce skautingu, dzisiaj można stwierdzić, że niektórzy bohaterowie Jules Vern'a (np. „Piętnastoletni kapitan") są niezaprzeczenie pierwowzorami ideału skauta. Pomimo to, że Jules Verne jest całkowicie francuzem (z pochodzenia podobno żydem polskim, nazwiskiem Olszewiec), jednak tak wiele w nim amerykanizmu w ogromnie śmiałych koncepcjach i rzutach w przyszłość myśli ludzkiej, że trzeba go postawić w środku plejady najbliższych przyjaciół młodzieży, którą zaczyna Mayne Reid, a zakańcza na dni nasze znakomity Seton Thompson „pierwszy skaut" amerykański. Należy przypomnieć, że Jules Verne przepowiedział wynalazek łodzi podwodnej („Nautilus"), samochodu („Dom parowy") i tanka w jednej postaci, zeppelina („Naokoło księżyca"), że pozatym przewidział cała moc wynalazków i odkryć naukowych (materja promieniotwórcza), które są ostatniem słowem pracy ludzkości. Nie jest on w tej sprawie zresztą prorokiem, unikatem, gdyż ma takich wielkich poprzedników przed sobą jak Archimedes, Leonardo da Vinci i inni koryfeusze nauki. Baden Powell powieści nie pisał, odrazu wziął się do organizacji, którą ściśle związał z ideologją skautową, ma wielkie zasługi nadto, że sięgnął głęboko jako żołnierz w prawzory greckie (spartanizm) i w wymagania spółczesnej pedagogiki. Mayne Reid i Jules Verne literacko, do pewnego stopnia tylko przygotowali zwrot ku tężyźnie pozytywnej (przeciwstawiając ją romantyzmowi przeczulonej literaturą ludzkości), Baden Powell stworzył organizację klasyczną pod względem formy i treści przez uczucie się w potrzeby odrodzenia na tle idei wychowawczej. Najpiękniejszą literaturą skautowo-przyrodniczą jest dzisiaj to, co tworzy Seton-Thompson i pani Montgomerry, rozszerzając naukowo i społecznie pomysły organizacyjne i pedagogiczne generała Baden Powella. Gdybyście dziś chcieli powrócić jeszcze do Jules Verne'a, a nawet do Mayne Reida, wielką mielibyście rację i dużą uciechę z zestawienia swoich wrażeń pierwszych i dzisiejszych i z wyrozumowania dróg, jakiemi kroczy ludzka tęsknota do szczęścia. Powrót do książki z lat dziecinnych ma zawsze w sobie tajemnicę uśmiechów pierwszej wiosny.

Konrad.

archiwum

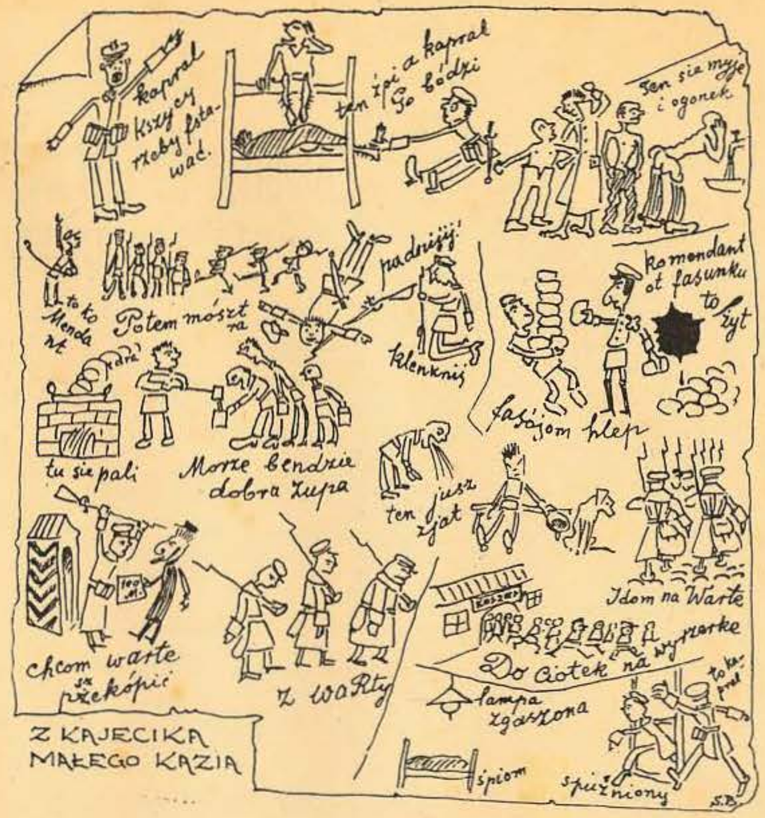

Bataljon Harcerski w Warszawie.

Któż nie słyszał o istnieniu tego sławnego oddziału wojskowego — wątpię czy jest harcerz taki w Warszawie coby nie wiedział że na Ciepłej № 32 w koszarach i w mundurach wojskowych jest tylu drużynowych i „ważnych" wszelkiego rodzaju, że aż strach się zbliżyć.

Dla wiadomości jednak dalej zamieszkałego ogółu harcerskiego podajemy, że bataljon sformowany został w początku listopada w Warszawie jako niemal najpierwszy oddział wojskowy polski w stolicy, z samych Harcerzy. Są tam druhowie ze wszystkich stron kraju; czekają na przybycie całej kompanji z Kalisza i innych oddziałów. Dotychczas „baon" liczy 3 kompanje pod dowództwem ogólnie znanych w harcerstwie druhów. Mianowicie: dowódcą baonu jest d-h Tadeusz Młodkowski—porucznik, oficerami zaś d-h Piotr Olewiński—podporucznik, Jerzy Wądołkowski — podporucznik, Tadeusz Kowalski—podporucz., Tadeusz Gutowski—podpor., Janusz Rudnicki—podchorąży, Stanisław Rewoliński podchorąży i inni „ważni". Niemniej pod skromnym płaszczem żołnierskim kryją się tam ogólnie sławne w Harcerstwie nazwiska wielu druhów jak Stanisław Rudnicki (Ster), Grabowski Jan, Gniazdowski Marek i inni. Trudno wymienić wszystkich, a każda wizyta na Ciepłej przynosi nowe niespodzianki. Raz w raz wpadniesz nieoczekiwanie na nową znajomą twarz, starego towarzysza pracy, w tym czy w owym mieście. Zaczyna się więc zwykła rozmowa: „Jak się masz! — cóż porabiasz? — ale

wiesz dobrze ci w tym mundurze! — aleś wyrósł! — no jak służba? — i t. d.“

Służbę sobie wszyscy chwalą. Choć chłodno i głodno, choć z warty na wartę i z ćwiczeń na wykłady, jak to zwyczajnie w twardej żołnierskiej doli—ale humor nie przytłumiony przez trudy i niewygody. Bogać tam—a cóż by to byli za harcerze gdyby w wojsku służąc, nie czuli się w swojej skórze! A miejmy także i to na względzie, że tam pod względem żywości, wyrobienia i zapału jest raczej dobór harcerstwa, niż poziom średni.

Jako drobny ale bardzo zajmujący przykład humoru załączamy przerysowana z „Wartownika“ stronicę pod tytułem: „Z kajecika małego Kazia“ „Wartownik — to czasopismo baonu litografowane na pięknym papierze, wielce starannie zarówno co do formy jak i co do treści. Można bez namysłu pochwalić: — harcerska robota! Może mu nie pozazdrościć tylko tej pewności siebie z jaką głosi na wstępie:—„Wartownik“—dawniej „Rekrut“—wychodzi kiedy mu się zachce!

Na rysunku widzimy cały szereg scen i postaci; widzimy groźną powagę kaprala i komendanta; niewygody przy myciu się; tęskne i radosne oczekiwanie ma zupę i melancholję po jej spożyciu; dzielny marsz na wartę i mniej dzielny z warty; jedyną pociechę jaką jest urlop, w czasie którego można się najeść na wizycie u cioci, ale z którego trzeba spieszyć z powrotem, aby nie być spóźnionym do koszar.

L.

□□□□□□□□

OD ADMINISTRACJI.

WARUNKI PRENUMERATY WYNOSZĄ:

Miesięcznie Mk. 3. **Półrocznie Mk. 16.**

Koszta przesyłki ponadto wynoszą:
od 1 egzemplarza 20 fen. miesięcznie
„ 3 lub 4 egz. na jeden adres—60 fen. miesięczn.
„ 5 do 7 „ „ „ „ —80 „ „

Adres Redakcji i Administracji:
Krakowskie-Przedmieście № 5.

Godziny urzędowania od 5 — 7 wieczorem.

Administracja przyjmuje ogłoszenia firm od 10 Mk. w stosunku 100 Mk za stronicę.

□□□□□□□□

□□□□□□□□

Komisja Dostaw Harcerskich

posiada na składzie szereg Podręczników, książek informacyjnych, powieści, śpiewników harzerskich i ogólnych.

„Skaut“ — rocznik 1913	M. 16.
„Drużyna“ — rocznik 1914	M. 14.
„Harcerz“ — „ 1917	M. 7.
„ 1918	M. 8.
„Związek ruchów“ — Zienkiewiczówny	M. 3.60
„Skauci“ — Żmijewskiej	M. 8.50
„Terenoznawstwo“ Bagińskiego	M. 6.60
„ Zagórskiego	M. 1.25
„ Żebrowskiego	M. 0.80
„Młoda Drużyna“ Alojzego Pawełki	M. 7.20
„Gawędy Instruktorskie“ Alojzego Pawełka	M. 5.50
„Skauci w polu“ K. Betleya i S. Rudnickiego	M. 1.25
„Skauci w obozie“ S. Rudnickiego i Skotnickiego	M. 1.50
„Znaki umówione“ Batleya	M. 1.00
„Znaki konwencjonalne“	M. 1.25
„Troplenie“	M. 1.25
Regulaminy i Próby na Stopie Harcerskiej	M. 1.25
Śpiewnik Harcerski	M. 2.
„Jak zawiązać pracę harcerską“ Skotnickiego	M. 1.50

Czasopisma:

„Harce“, „Młodzież“ Wydawnictwa Młodzieży Kijowskiej	
„Bellona“ i inne wydawnictwa wojskowe najnowsze	
„Musztra jednostki i zastępu“ Ignacego Wądołkowskiego	M. 1.20
„Mysztra Płutonu“ J. Wądołkowskiego	M. 1.20

Oprócz tego wydawnictwa treści historycznej, krajoznawczej, wychowawczej, pocztówki, marki harcerskie, lilijki, krzyże wszystkich stopni i t. p.

□□□□□□□□

Redaktor **Konrad Chmielewski.** Vice-redaktor i sekretarz **Alojzy Pawełek.**

Druk. Jana Buriana, Warszawa Mazowiecka 11. Klisze „Helios“ Warecka 12.

archiwum